



**Czwartek
1 sierpnia
2013**

Głos **.6** Dwubrzeża

Oficjalny magazyn
7. Festiwalu Filmu i Sztuki
DWA BRZEGI
Kazimierz Dolny / Janowiec n. Wisłą



Kupisz

Wróblewski

Kox

Skubas

Czytelnicy,

Co roczniki 80. i 90. wiedzą o powstaniu? Gdy przyjmujemy optymistyczny scenariusz, znają datę, liczbę ofiar, kontekst. Kiedy odłożyć kalendarz i statystyki, zostaje człowiek i historia – nieprawdopodobna od początku do końca. Co właściwie świętujemy 1 sierpnia? To pytanie, padło podczas porannego kolegium. Wnioski były proste. Patriotyzm popkultura opakowała w krwawą martyrologię lub estetyzuje, sprawiając, że łączniczki nawet w najcięższych chwilach mają pomalowane usta i ułożone włosy. Czy nie ma trzeciej drogi? Nowy film Janka Komasy stał się dla nas pretekstem do rozmowy o tym, co dzieje się, gdy przeszłość spotyka się z teraźniejszością. Nasz orzeł to orzeł Roberta Kupisza. Czy „Miasto 44” to nasze miasto? Pytamy bez napuszenia, bez nadęcia – z szacunkiem. Posłuchajcie i nie krzyczcie.

Alicja Myśliwiec
& Natalia Grzeszczyk

Ignorancja to paskudna cecha

Powstanie warszawskie – wielka wartość historyczna czy udany towar marketingowy? Jak prezentuje się ten okres w oczach młodego pokolenia? I czy w ogóle warto poświęcać mu jakąkolwiek uwagę? O tym rozmawialiśmy z Melą Koteluk

Jak powinniśmy do tego wszystkiego podchodzić? I czy w ogóle mamy do tego prawo, skoro nigdy w życiu nie doświadczyliśmy niczego podobnego?

Mela Koteluk: Każdy indywidualnie – nie ma reguły. Z pewnością jest to potrzebne. Przecież to normalne odnosić się do spraw bez empirii. Nie chcę wybiegać za daleko, ale wychodząc z założenia, że wszystko się łączy, to Powstanie jest jak najbardziej sprawą współczesnych. Nasza odpowiedzialność polega na tym, by „ocalić od zapomnienia” historię, przekazać ją dalej. Poza tym wydaje mi się, że znajomość historii to istotne spoiwo, które w niewytłumaczalny sposób systematyzuje nasze życie. Ignorancja to paskudna cecha.

Takim sposobem ratunku historii są filmy jak np. „Baczyński”?

„Baczyński” w reżyserii Kordiana Piwowarskiego to film poetycko-biograficzny. Moim zdaniem wyważony w proporcji między jednym a drugim. Film wychodzi z formy ponad przyjęte normy, to zbitka dokumentu i poezji. Co ważne myślę, że obraz zainteresował twórczością Baczyńskiego młodych ludzi w sposób niestandardowy, pozaszkolny. W poezji Baczyńskiego możemy odnaleźć uniwersalne wartości. On nie pisał wprost o epoce. „Baczyński” nie spogląda na widza z wysokiego cokołu, nie ocenia, nie poucza. Pozostawia pole na własne interpretacje. Powstanie Warszawskie

często oceniane jest w brutalny sposób, pytanie – jak sami zachowalibyśmy się w sytuacji zagrożenia. Mam nadzieję, że nigdy nie będziemy musieli tego sprawdzać. Moim zdaniem poezja nie opiera się na logice, ale na ładunkach emocjonalnych. Próby jej tłumaczenia spłaszczają jej sens. Jeśli wtajemniczamy się w poezję, to odkrywamy swoje znaczenia, własne wojny i odsłaniamy na nowo siebie.

Koncert „Zakazane piosenki” – czy to nie jest sposób na pokazanie powstania warszawskiego w taki sposób, w jaki właśnie chcielibyśmy je widzieć – piękni, młodzi powstańcy, radosne piosenki. Tacy sami jak my, tylko bez tabletek?

Taki był zamysł, by pokazać, że ludzie żyli tak, jak my. W koncercie „Zakazanych piosenek” w reżyserii Beaty Szymańskiej zaśpiewałam „Rozszumiały się wierzby płaczące” i „Pałacyk Michła” w nowych aranżacjach – miały rozproszyć ciężar gatunkowy. Jest taka zwrotka, którą pewnie wszyscy znają:

*Każdy chłopaczek chce być ranny
Sanitariuszki – morowe panny
A gdy cię kulka trafi jaka
poprosisz pannę – da cię buziaka, hej!*

Nic dodać, nic ująć.

rozmawiał Dawid Świeży



KONTRASTY

Głośniej od bomb

Jest takie miasto na świecie, które raz w roku zatrzymuje się na jedną minutę. Moja Warszawa. Myśli, które przelatują mi przez głowę przez te sześćdziesiąt sekund, jeszcze długo nie pozwalają o sobie zapomnieć.

Zanim jednak jak co roku, 1 sierpnia, wybije „Godzina W”, na usta ludzi cisną się nierzadko negatywne komentarze o Powstaniu: że niepotrzebne, że nieprzemyślane, że głupota. Komentarze z zewnątrz głośniejsze od bomb, których echo nadal słyszy moja babcia.

Dla mnie Powstanie jest bardzo intymną sprawą Warszawy. Sens widzieli ONI – Powstańcy. Drażnienie tego tematu przez miliony innych osób jest bezcelowe. Denerwuje. Jako rdzenna Prażanka wiem, co znaczyło dla nich to miasto. Sama nie wyobrażam sobie życia gdziekolwiek indziej, tutaj chciałabym umrzeć.

Tymczasem minie kolejna rocznica wybuchu Powstania, ucichną debaty o jego słuszności, a przez kolejnych kilkanaście miesięcy większość o nim zapomni. Ja nie zapominam. I tym różnię się od dywagujących o plusach i minusach wydarzeń z czterdziestego czwartego: ja zatrzymuję się często na ulicach rodzinnej Warszawy, patrzę na ślady kul w żoliborskich kamienicach, tęsknię za wolskimi murami, których przecież nigdy nie dotykałam i mostami, przez które nigdy nie przejeżdżałam na drugą stronę Wisły. Myślę o ludziach, którzy kilkadziesiąt lat temu stali tu, gdzie ja i wiem, że bez nich nie byłabym tym, kim jestem teraz. O tym będę krzyczeć, żeby wreszcie móc zagłuszyć dźwięk wybuchających bomb. Nie tylko podczas pierwszosierpniowych rocznic.

Paulina Świątek

Hardkor 44

Mam tyle lat, ile Kolumbowie, kiedy walczyli w Powstaniu Warszawskim. Mieszkam w stolicy od dziecka, a mimo to mit Powstania 1944 roku nie jest dla mnie najważniejszy. Moje miasto zaczyna się dla mnie od Tyrmanda i jego powieści „Zły”. Warszawa w gruzach, na których powstają pierwsze socjalistyczne osiedla, wszechobecne cwaniaczki i przede wszystkim Pałac Kultury – wystarczy kilka przechadzek po Śródmieściu i Mokotowie, żeby stwierdzić, że to tutaj bije serce ponad dwumilionowego miasta.

Oczywiście, śladów po II wojnie światowej jest mnóstwo, z każdym rokiem coraz więcej. Już nie tylko Pomnik Małego Powstańca i liczne tablice upamiętniające poległych, ale też gmach PAST-y ze znakiem Polski Walczącej, wyraźnie zaznaczone granice getta i słynne Muzeum Powstania Warszawskiego. Wszystkie nazwy pisanie wielką literą. Warszawa zachowuje się schizofrenicznie, chcąc rozliczyć się z hitleryzmem, komunizmem i równocześnie budować renomę przedsiębiorczej metropolii patrzącej w przyszłość.

Dlatego też bardziej cieszy mnie, że Xawery Żuławski ekranizuje „Złego”, niż to, że Jan Komasa kręci „Miasto 44”. Nie wątpię, że reżyser, który debiutował znakomitą „Salą samobójców” nakręci film znakomity technicznie, ale nie jestem pewien, czy „świeże, młodzieżowe” spojrzenie na stolicę w czasie wojny jest komukolwiek potrzebne – szczególnie samym warszawiakom. Jeśli miałbym wybór, przeszedłbym się do kina raczej na „Hardkor 44” Tomka Bagińskiego. Nominowany do Oscara autor „Katedry” opowie o Powstaniu w konwencji cyberpunkowej: do miasta wkroczą żadne krwi, zabójczo precyzyjne cyborgi, wunderwaffe zdolne odwrócić losy wojny...

Sebastian Smoliński

Lepszego orła nie Kupisz

Często symbole narodowe identyfikuje się nie jako polskie, a wciąż komunistyczne – o postrzeganiu godła mówi Robert Kupisz. Projektant mody kolekcją „Heroes” pokazał, że orzeł na piersi też może być trendy

Godło i barwy narodowe w Polsce wydają się nietykalne. Dzięki Państwu projektowi prezentującemu na koszulkach orła białego, udało się to odczarować.

Robert Kupisz: Nie chciałem nikogo tym pomysłem urazić, ale oczywiście bardzo się reakcji bałem. Inspirowanie się powstaniem warszawskim, tworząc pokaz mody, było ryzykowne. To w końcu nasze godło na koszulce. Jasne, mogło to kogoś dotknąć, ale podchodziłem do tematu z wielką godnością i starałem się jedynie swoją inspirację przekazać dalej. Nasze godło szczególnie źle kojarzy się po czasach komunistycznych, inne symbole podobnie. Pamiętam jak każdy musiał iść na pochód pierwszomajowy i trzeba było mieć szturmówkę, którą później ukrywało się w krzakach, żeby się od tego wszystkiego uwolnić. To trwa do dzisiaj, bo niechęć do symboli narodowych była przekazywana następnemu pokoleniu przez rodziców. A przecież powinniśmy być dumni z naszych symboli narodowych. Ja nie sięgnąłem po orła, żeby zmniejszyć jego wartość. Odwrotnie – chciałem, żeby ludzie zaczęli go szanować. Żeby przestali się go bać i od niego uciekać. Pragnąłem też, żeby był łatwo przyswajalny. Stąd t-shirty grunge'owe – po takie młodzież sięgnie z większą ochotą. I jakoś się to wszystko udało.

Z drugiej strony wydaje mi się, że czasami nasze godło darzymy tak wielkim szacunkiem, że umieszczenie go gdziekolwiek indziej niż na ścianie jest bluźnierstwem.

W Nowym Jorku każdy chce mieć koszulkę i kubek z amerykańską flagą. W Polsce przeciwnie – pokazywanie się z orłem czy flagą jest obciachem. W czasach PRL-u miejsce godła było wyłącznie na ścianie i tak też myślimy teraz. Poza tym często symbole narodowe identyfikuje się jako nie polskie, ale wciąż komunistyczne. A one związane są przecież nie tylko z nimi, to także najpiękniejsze karty naszej historii. Tak jak na przykład powstanie warszawskie.

Amerykanie obnoszą się ze swoim patriotyzmem dużo bardziej niż Polacy.

Wszystkie kraje zachodnie szczycą się ze swoich osiągnięć, nawet z tych z okresu II wojny światowej. Tak naprawdę ta wojna zatrzymała się w Polsce, my byliśmy narodem najbardziej walecznym. To w Polsce zaczął się też upadek komunizmu. Jesteśmy silnym, niepokornym narodem i tym bardziej powinniśmy być z naszej ojczyzny dumni. Ja nigdy się swojej

Jutro zagra: 21.00 Klub Festiwalowy Perła: Dr Misio

narodowości nie wypierałem i mając propozycje stałej pracy, jeśli tylko mogę, zawsze staram się, żeby to była właśnie Polska.

Czyli trzeba przenieść nasze symbole narodowe z historii do kultury, czy też nawet popkultury?

Jeśli ktoś ma ochotę mieć kubek z orłem, to niech się tego nie obawia. W tej chwili moje t-shirty są sprzedawane na całym świecie. Dostaliśmy niedawno nawet taki wykres, który pokazywał, gdzie dotarły. Okazuje się, że nie ma ich tylko w niektórych regionach Afryki i Azji. Ostatnio nawet dostałem maila, że Polki w Australii rozpoznają się właśnie poprzez t-shirty z naszym godłem. Tego wcześniej nie było. Więcej, dużo moich klientek mi mówi, że gdy jeżdżą po świecie, mnóstwo osób pyta się, co reprezentuje ten orzeł. To szalenie optymistyczne. Koszulka przy okazji połączyła również pokolenia - do mojego butiku przychodzą zarówno kilkunastoletnie dzieci, jak i panie pamiętające jeszcze czasy II wojny światowej. Ci ludzie przestali się w końcu bać tego symbolu, bo rzeczywiście stało się to częścią popkultury. Wszystko musi się zmieniać i modernizować. Trzeba sięgać po nowe przekazy, by szybciej i efektywniej dotrzeć do młodzieży. To właśnie stało się tutaj.

Skąd pomysł na takie użycie polskiego godła?

Po swoim debiucie, który okazał się sukcesem, bardzo długo zastanawiałem się, jak powinien wyglądać kolejny pokaz. Chciałem za drugim razem zrobić coś zupełnie innego. Przypomniało mi się pewnego dnia, jak w którąś rocznicę powstania warszawskiego rozmawiałem z warszawiakiem, który stracił w tym wydarzeniu całą swoją rodzinę. Zawsze miałem wiele pytań odnośnie tego powstania, więc postanowiłem pójść do muzeum i tam moją szczególną uwagę zwróciły zdjęcia. Te fotografie bardzo mnie wzruszyły. Nigdy nie widziałem piękniejszych ludzi. To była polska inteligencja - młodzi, piękni ludzie, których historia złapała na ulicy. Pomyślałem, że warto oddać im hołd, oddać hołd patriotyzmowi. Początkowo nikomu o swoim pomysle nie mówiłem, zwierzyłem się jedynie z tego przyjaciółom. Na początku było milczenie, chwila zastanowienia i dopiero później mówili: „wiesz, to dobry temat, dziwię się, że nikt jeszcze tego nie wymyślił”. Następnie w projekt zaangażowała się Anna Maria Jopek i uświetniła pokaz fantastyczną oprawą muzyczną. Wybrała takie utwory, które były ku pokrzepieniu serc, ale jednocześnie nie były aż nadto patriotyczne. Tak jakbyśmy siedzieli przy ognisku i śpiewali harcerskie piosenki. Cały pokaz skończył się piosenką „Ta ostatnia niedziela”. Wielu ludzi autentycznie się wzruszyło. Ja sam chyba będę pamiętał ten wieczór do końca życia.

rozmawiał Dawid Rydzek

W lustrze dawnych czasów

- Nas, Polaków, tworzy historia, także w kinie - mówi w rozmowie z „Głosem Dwubrzeża” Janusz Wróblewski, krytyk filmowy

Dziś na Dwóch Brzegach spotkanie z twórcami „Miasta ‘44”, kolejnego już filmu o powstaniu warszawskim. Jest szansa na dobry film historyczny?

Mam nadzieję, że to będzie równie udany albo jeszcze lepszy film niż „Sala samobójców”. Jan Komasa swoim pierwszym filmem udowodnił, że jest człowiekiem myślącym niezwykle współcześnie. Rozumie młodych ludzi i nękające ich problemy. Można mieć jedynie wątpliwość, czy ta jego wrażliwość będzie odpowiadała wrażliwości młodych ludzi sprzed ponad pół wieku. Pokolenia od zawsze się od siebie różnią, wyznają inne wartości. Komasa przeczytał ponoć wszystkie książki na temat powstania. Wierzę, że wie, co robi, biorąc się za ekranizację tego wydarzenia. Bo, że to jest temat skomplikowany, trudny, bolący od kilkudziesięciu lat wielu Polaków - to jasne. Myślę, że potrzebujemy świeżego spojrzenia.

Ale czy Jan Komasa nie jest na taki film zwyczajnie za młody?

Robi się przecież filmy o XVIII czy XIX wieku i nie ma problemu. Nie ma monopolu na opowiadanie o historii tylko przez własne przeżycia. Istotne jest to, czy ktoś ma coś nowego do powiedzenia. Dlatego tematyka historyczna stale wraca i cały czas jest fascynująca, bo kolejne pokolenia odkrywają swoje własne w tym temacie sprawy. Nie chodzi o oddanie prawdy, bo jednej jako takiej oczywiście nie ma. Szukamy w nich prawd na miarę własnego pokolenia, losu i tego, co nas dziś interesuje. Te filmy powstają, by w lustrze dawnych czasów przyjrzeć się współczesności.

O powstaniu warszawskim powstało już kilka filmów. Czy potrzebuje- my jeszcze jednego?

Potrzebujemy nie tylko tego, ale jeszcze dziesięciu następnych. Oczywiście, nie chodzi o filmy powielające ten sam schemat i opowiadające tę samą historię, ale potrzebujemy różnych punktów widzenia. To kluczowe wydarzenie w historii Polski w XX wieku, niektórzy uważają, że to jest w ogóle najważniejsze powstanie zbrojne w ostatnim stuleciu. Tam wszystko, co stanowi istotę polskości spleta - romantyzm, ofiara, składanie życia na ołtarz obowiązku i patriotyzmu, utracona młodość, śmierć, zdrada w skali międzynarodowej, pułapka historii w postaci wiszącej sowieckiej okupacji.

Nie jest to tendencyjne? Polskie kino historyczne ostatnio bez przerwy przedstawia taką właśnie martyrologię.

Ale tu to wszystko ma swoje zastosowanie, bo nigdy nie było zrywu w takiej skali. Nigdy nie było tylu walczących, zabitych i takich zniszczeń. Zostały wtedy przypieczątowane losy Polski na następne pół wieku. To nie jest historia jednorazowego poświęcenia, ale tragizm na miarę greckiej tragedii.

A nie jest filmów historycznych w Polsce za dużo?

Jest za dużo w Polsce złych filmów historycznych - nie do końca prze-myślanych. Mamy dużo kina lekturowego, które jest nijakie ze względu na swoją poprawność polityczną. Nasze kino historyczne ma wiele wad, owszem, ale to wcale nie oznacza, że mamy przestać takowe robić. Tego typu filmy są przecież solą polskiej kinematografii. Wszystko, co najlepsze w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat to kino historyczne, rozliczenie, rozrachunkowe. Nas, Polaków, tworzy historia, także w kinie. Obecnie mamy deficyt filmów dobrych, kontrowersyjnych, zaskakujących, przełamujących tabu. Dlaczego do dzisiaj nikt nie zajął się tragedią wołyńską? Dlaczego nikt nie kręci o zesłaniach na Sybir?

Była „Syberia Polska” Janusza Zaorskiego.

To nie był niestety ten film, na który czekamy. Mamy mnóstwo produkcji niespełnionych, jedynie zaostrzających apetyt na wielkie, prawdziwe kino historyczne. Mam nadzieję, że kiedyś znów się go doczekamy.

Znów?

Mieliśmy oczywiście wiele bardzo udanych, niebanalnych filmów. Dla mnie dobrym przykładem filmu historycznego - czy też zbliżonym do tego rodzaju kina - była „Ziemia obiecana”. Obraz Andrzeja Wajdy zrobiony w latach 70., a poświęcony początkowi XX wieku, opowiadał o narodzinach kapitalizmu. To film częściowo historyczny, ale też daleko wybiegający w przyszłość. Pokazywał, czego w Polsce jeszcze nie było, a co nastąpiło dopiero teraz. Szaleńcza, zwariowana forma tego filmu, dwóch operatorów, bijący z obrazu ekspresjonizm - to było coś zupełnie nowego. Wajda przełamывał konwencje, radykalizował pewne sytuacje i przedstawił je w nowym świetle.

„Ziemia obiecana” to rok 1974. Nie powinno być nam łatwiej robić kina historycznego w demokratycznym państwie bez cenzury?

W przypadku kina historycznego pojawia się jeszcze jedna kwestia, kto wie, czy nie najważniejsza – pieniądze. Takie filmy kosztują i nie da się ich zrobić tanio. Nie ma niezależnego kina historycznego, nie da się pozyskać na nie odpowiednio wysokiego budżetu od sponsorów. Cały czas aktualne jest hasło: „nieważne, szkoły i tak pójdą”.

Może nie da się młodych w inny sposób zainteresować historią...

Zainteresowanie historią wynosi się ze szkoły lub domu. Jest bardzo niewiele dobrych nauczycieli, którzy potrafią opowiadać o wojnach nie tylko za pomocą dat. Trzeba robić to w sposób bardziej kreatywny, by przyciągnąć młodych, którzy się historią zupełnie nie interesują.

rozmawiał Dawid Rydzek



Filmowe 36 i 6 – polski film skandynawski

Nie został rockmanem, bo nie miał talentu. Choć Bodo Kox, jak sam twierdzi, jest dopiero na początku swojej kariery filmowej, już po obejrzeniu „Dziewczyny z szafy” można powiedzieć: „I całe szczęście”

Co się stało z Bartoszem Koszałą? (do 2006 roku nazwisko to widniało w dowodzie osobistym reżysera – przyp.red.)

Nie wiem. Nie mam pojęcia. Nie mam z tym nic wspólnego.

A Bodo Kox? Podobno miał być muzykiem rockowym. Jak to się stało, że został reżyserem?

Po prostu szybko się zorientowałem, że nie umiem śpiewać. Kompletnie. Melorecytowałem, ale z równie miernym skutkiem, więc nie było szansy na karierę gwiazdy rocka.



Ale w tym fachu nie trzeba umieć śpiewać.

Mimo wszystko chciałbym robić w życiu rzeczy, które jakoś mi wychodzą. Oprócz włosów.

Z włosami nie jest źle. A miejsce dla muzyki i tak się znalazło – powiedziałeś, że się nią inspirujesz.

Ostatnio wiele rzeczy, które zapisuję jest wynikiem sesji muzycznych, które sobie puszczam wieczorem na słuchawkach, albo jadąc samochodem. Muzyka od zawsze ma bardzo silny wpływ na moją wyobraźnię – dzięki niej powstają sceny, albo postacie. Było tak w przypadku „Dziewczyny z szafy” oraz scenariusza, nad którym teraz pracuję.

„Dziewczyna z Szafy” to Sigur Rós...

...i Radiohead. Ale tak... głównie Sigur Rós.

Czyli Skandynawia.

Dokładnie!

Nie tylko muzycznie. Podczas pracy nad „Dziewczyną z szafy” mówiłeś, że kręcisz kino skandynawskie.

Inspirowałem się nim i chciałem uzyskać taki efekt, jak tamtejsi reżyserowie albo czescy. Opowiadają autentyczne, poważne historie w sposób niezwykle zdystansowany, z domieszką czarnego humoru. Nie popadają w histerię ani traumę. Podoba mi się ich chłód opowiadania, dystans i humor. Bardzo lubię takie podejście – i do filmów, i do życia. Nie działają w afekcie. O rzeczach najwyższej wagi nie trzeba opowiadać, stojąc na baczność i z lejącym hymnem w tle, można robić to swobodnie z odpowiednim szcunkiem i znajomością tematu. Filmy skandynawskie mają tę wartość, że są wyważone. Czę-

sto śmieszne, ale śmiejemy się przez łzy. Kiedy kręciłem „Dziewczynę z szafy”, mówiłem, że nie chce zrobić typowo polskiego filmu, w którym wszyscy będą się chlastać. Chciałem stworzyć coś, co nie tylko miałoby odpowiednią temperaturę, ale też dystans.

Powiedziałeś, że „Dziewczyna z szafy” powstała z muzyki i Twoich lęków. Czego się boisz?

Najczęściej ludzi. Ślepej, głupiej masy. Złych ludzi na ważnych stanowiskach. Umierania, ale nie samej śmierci. Interesuję się tematyką Holocaustu, który jest świetnym przykładem, jak nisko może upaść ludzkość. A z drugiej strony imponujące są wysoce zaawansowane logistyczne techniki, których używamy.

Odwagasz się poruszyć ten temat w swoim filmie?

Żeby zrobić film, który przypomina i dokumentuje historię, idąc za bohaterem z Holocaustem i Auschwitz w tle, trzeba być dojrzałym człowiekiem i doświadczonym reżyserem. Teraz nie podjąłbym się robienia filmu o tego rodzaju tematyce, bo jestem jeszcze gówniarzem, na początku drogi swojej kariery filmowej. Ale dojrzała we mnie potrzeba zrobienia takiego filmu ku przestrodze, dla potomnych. Myślę jednak, że to jest robota, jak będę po już pięćdziesiątce. Teraz bym się tylko wygłupił. Uważam, że powinniśmy pamiętać o tym, do czego jesteśmy zdolni.

Wiola Myszkowska

Gdzie jest Kino w Kazimierzu?

Zastanawialiśmy się nad formami, w jakich moglibyśmy zadawać Wam to pytanie. Powstało nawet kilka wersji rymowanych – dla przykładu:

*Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie,
gdzie w Kazimierzu Kino znajduje się?*

I już sami widzicie, że nie chodzimy z poezją pod rękę... Na szczęście, wystarczyło poczekać na inspirację. Po dziesięciu kawach i co najmniej kwadransie biernego palenia (bo My nie palimy, tylko w razie potrzeby przystajemy w odpowiednich miejscach, przy odpowiednich ludziach – to bardzo zdrowe i towarzyskie rozwiązanie) – przyszło! Wersja „zrób to sam” miała zrewolucjonizować postrzeganie haseł reklamowych w ogóle:

*Gdzie jest Kino?!
Do Kina którędy?!*

... ..no,
... ..i ...ędy!

(- uzupełnić wedle uznania, dla ułatwienia dodaliśmy najodpowiedniejsze rymy)

Osobiście uważam, że odkryliśmy dzięki temu niezbadaną do tej pory przestrzeń poezji z lekką partyzanckiej. Tak czy inaczej wiedzieliśmy już, że nasze poszukiwania muszą mieć formę bardziej chwytnej, lotnej, chybką i niemiarką (wybitnie lubimy te cechy – nadajemy je wszystkim naszym tekstom w „Głosie Dwubrzeża”). Tutaj z pomocą przyszła kinematografia. Bo jak lepiej szukać Kina, jeżeli nie poprzez film!

Bawimy się różnymi konwencjami, biegamy, pytamy, szukamy Kina w Kazimierzu. Popatrzmy na to wszystko logicznie:

Festiwal filmowy – jest!
Premiery filmowe – są!
Reżyserzy i aktorzy – są!
Filmowe szaleństwo – jest!

A Kino? Właśnie... Pytamy wszystkich. Pytanie najprostsze okazało się najlepsze:

Gdzie jest Kino w Kazimierzu?

Zadajemy je WSZYSTKIM!
Znajdziemy to Kino, słowo!

Natalia Grzeszczyk

W Rynku. Nie pamiętam jaki film tam widziałam... Rzadko opuszczam swoje zwierzątka, możliwe, że mnie tam nawet z nimi nie wpuścili. Chociaż, może udało się wnieść mojego pieska w torbie? Pewnie byłam, tylko filmu nie pamiętam. Ale, że w Rynku, to na pewno!”

Stanisława Celińska

„Moja menadżerka na pewno wie!”

Mela Koteluk



Redakcja szuka Kina w czasie rejsu po Wiśle



A może byśmy... do Kina?



Kino nadejdzie jutro

Szatańskie ziele

Skubas dotarł chyba do wszystkich muzycznych rejonów, poczynawszy od hip hopu, na elektronice skończywszy. Skubas wybrał miejsce, gdzie grunge spotyka się z folkim. Życie Radostawa Skubaja podzielić można na dwa etapy

Początki jego kariery odebrać można jako poszukiwanie samego siebie. Skubas odnajdywał się w każdym z muzycznych gatunków – drum'n'bass, hip hop, r'n'b, czy elektronika. Żaden jednak nie okazał się na tyle interesujący, by zatrzymać go na dłuższy czas. Czerpał inspirację od kogo tylko mógł: Smolika, Noviki, Matta Kowalskiego, Kayah i Envee. Gdy osiągnął już pełnię muzycznej samodzielności, na rynku pojawiło się „Wilczelyko”.

Płyta tajemnicza, jak sam powiedział: „szatańska”, nawiązująca do słowiańskich korzeni. Nie usłyszymy tutaj generowanego komputerowo dudnienia. Wszelkie elektroniczne kompozycje ustępują miejsca ciepłemu,

lirycznemu wokelowi i akustycznemu dźwiękowi gitary. Skubas skupił się na słowie i niebanalnej konstrukcji tekstów. Przyznaje, że wenię czerpie ze wszystkiego: ze swoich przeżyć, rozterek i emocji, z muzyki, której słucha i ludzi, których spotyka. Składając to wszystko w jedną całość otrzymujemy jeden z najgłośniejszych debiutów 2012 roku.

Skubas proponuje słuchaczom muzykę autentyczną i osobistą, odcinającą się od popowych falsyfikatów. To pierwszorzędne polskie piosenki, będące swoistym powrotem do prostoty, w których wokół perfekcyjnie cieniuje emocje, stroniąc od banalnych rozwiązań i niepotrzebnego przepychu. Skubasa usłyszymy dzisiaj o godz. 21 w Klubie Festiwalowym Perła.

Dawid Świeży

Legalne nie oznacza drogie!



O świadomym odbiorze kultury rozmawiamy z Kingą Jakubowską, prezesem Fundacji Legalna Kultura

Czym właściwie zajmuje się Fundacja Legalna Kultura?

Kinga Jakubowska: Uświadamianiem ludzi, że piractwo, czyli tzw. nielegalne ściąganie plików muzycznych i video z Internetu, jest przestępstwem i prowadzi do tego, że będzie powstawać coraz mniej wytworów kultury. Produkcja np. filmów jest ogromnym przedsięwzięciem pieniężnym i jeśli nie jest ona finansowana z budżetu państwa, to bez naszej pomocy – w postaci legalnego odbioru – nie będzie miała funduszy do tworzenia nowych produkcji. Jej twórcy nie będą mogli się rozwijać.

Jak takie działania wyglądają w praktyce?

Nasza Fundacja jeździ po całej Polsce i edukuje nauczycieli i uczniów w szkołach, jakie to może przynieść konsekwencje. Na warsztatach jest z nami zawsze prawnik, który chętnie odpowiada na pytania dotyczące prawa autorskiego w sieci, gdzie, co i jak można odbierać, żeby robić to legalnie. Organizujemy konkursy dla internautów, w których do wygrania są np. roczne abonamenty na danym serwisie z legalnymi źródłami. Promujemy się w mediach. Od września nasze spoty usłyszeć będzie można w 32 stacjach radiowych w Polsce. Zarówno regionalnych jak i ogólnopolskich.

Co robicie na Dwóch Brzegach?

W Kazimierzu Dolnym usłyszeć o nas można dzięki uprzejmości artystów polskiej sceny filmowej, którzy na spotach reklamowych Legalnej Kultury swoim głosem dziękują za korzystanie z legalnych źródeł. Prowadzimy kawiarenkę internetową, tam każdy może o nas poczytać, porozmawiać z naszymi ekspertami.

Dobrze, legalne źródła - co to właściwie znaczy?

To serwisy internetowe, na których możemy w legalny sposób obejrzeć lub ściągnąć film,

muzykę czy prasę. Na naszej stronie internetowej podajemy wszystkie potrzebne linki. Podzieliłymi je według kategorii oraz na te płatne i bezpłatne. Legalne nie oznacza drogie! Niektóre z serwisów za darmo udostępniają swoje pliki, inne za drobną opłatą np. za 20 milionów piosenek – 16 złotych miesięcznie. Co ważne bazy ciągle poszerzają swoje zasoby, posiadają

zarówno te starsze, jak i najnowsze produkcje. Do tego zawsze w bardzo dobrej jakości, w odróżnieniu od tych z nielegalnych źródeł. Uważam, że jest to bardzo ważne, bo kultura powinna cieszyć oko, a nie je męczyć.

rozmawiała Paulina Pacanowska

Bartosz Rabiej - rysunki



salon Empik

Anna Klara Majewska - spotkanie wokół książki „Rok na Majorce”

Dwubrzegówka

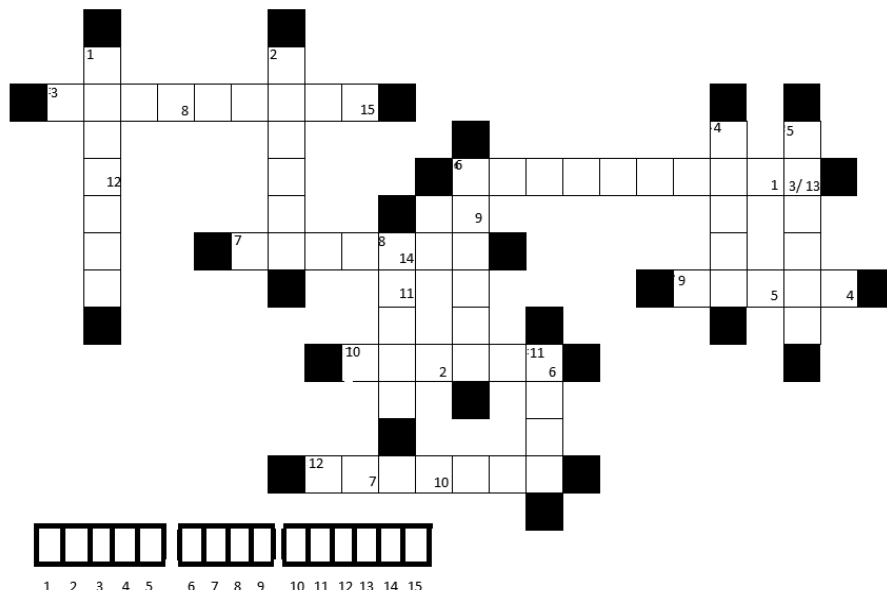
Uwaga! Uwaga! Uwaga! Konkurs! Mamy do rozdania pięć podwójnych wejściówek na film „Jak ojciec i syn”. Żeby je wygrać, wystarczy rozwiązać krzyżówkę i przesłać hasło w wiadomości na fanpage redakcji - www.facebook.com/glosdwabrzeza. Na odpowiedzi czekamy do godz. 16!

Pionowo:

2. "Był sobie..." - jeden z festiwalowych filmów
3. Dzisiejszy koncert wieczoru
5. „Gra o...”
6. Pies czterech pancernych
8. Filmu i Sztuki Dwa Brzegi
10. „... z marmuru”
11. Andrzej ... - aktor

Poziomo:

1. Bohater dzisiejszego spotu reklamowego kampanii „Gdzie jest kino?”
3. Jeden z dzisiejszych filmów
4. Karolina korwin - ...
7. Przez nią wejście do Narnii
9. Jeden z festiwalowych sponsorów
12. „... na szkle” - tytuł piosenki
13. Festiwalowe ... na Dwóch Brzegach



1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15

Cafe
Kocham
Kino

15.30 spotkanie z twórcami krótkich metraży
18.00 Spotkanie z twórcami filmu „Dziewczyna z szafy”

UWAGA Spotkanie z twórcami filmu „Był sobie
dzieciak” które miało odbyć się o 19.00
jest przełożone na 2.08 na godzinę 11.00

Wyniki Plebiscytu Publiczności z dnia 31 lipca 2013

Pomorskie iluzje - 3,7
Strzeżcie się Bakera - 4,58
Nie nasz świat - 4,37

7. Festiwal Filmu i Sztuki DWA BRZEGI

Kazimierz Dolny - Janowiec n/Wisłą 27 lipca - 4 sierpnia 2013

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Projekt dofinansowano ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

Sponsor Generalny



Polska Grupa
Energetyczna

Sponsor



Oficjalny
Hotel
Festiwalu



Król Kazimierz
Hotel & SPA ★★★★★

Oficjalny
Samochód
Festiwalu



Mercedes-Benz
Lenartowicz

Partnerzy



empik



RICOH
imagine. change.



Organizatorzy



Patronat Medialny



Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł